

JANUSZ CZAPLIŃSKI

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	okupacja niemiecka, Niemcy

„W naszym mieszkaniu mieszkał Niemiec”

Dorożkę myśmy wzięli, przyjechaliśmy do Lublina. Po prostu, życie się toczy normalnie. Wtedy rodzice na pewno doszli do wniosku, że po co była ta ucieczka potrzebna. Wchodzimy tutaj do mieszkania. Tata jeszcze nie wchodzi, tylko zatrzymuje się u swoich jakichś tam znajomych. Nie pamiętam, gdzie to było, ale to Lublinie. No myśmy weszli, a tutaj została mama mojej mamy. I mówi, że Niemiec się wprowadził... aha i służąca została, we dwie zostały, żeby się domem opiekować. Myśmy to mieszkanie mieli i Niemiec te dwa pokoje zajął właśnie ten Ryfler, że mieszka tutaj... I w porządku, że nic nie jest. No to daliśmy znać ojcu, że może przyjść... Ojciec też się zorientował, aha, tylko że jest nakaz zgłaszania się, oficerowie żeby się zameldowali w komendzie miasta, znaczy się u niemieckiego komendanta miasta. No tata przyszedł tutaj, a ten Niemiec wiedział, kto to mieszkanie zajmuje. I jak myśmy tutaj te rzeczy wnosili i to wszystko, tata przyszedł, to on wyszedł i ojca poprosił do siebie. Mówi, że ordynansa zabiera z pokoju i będą razem mieszkać w jednym, a oddaje nam te trzy pokoje. No i tu jest właśnie ciekawy moment rozmowy, tego kapitana niemieckiego, w tym mundurze niemieckim. Stoi tutaj przed tatą i chyli skroń. Mówi: „Panie pułkowniku, ja nie jestem hitlerowcem. Niemcy źle wojnę rozpoczęli, to się dla nich... - jakby jakaś wróżba czy coś takiego - to się dla Niemców źle skończy” - mówi. Mówi w ten sposób, że „Ja pochodzę z Wrocławia, pan był tutaj kiedyś komendantem miasta, może pan jeszcze zostać komendantem mojego rodzinnego miasta”. Jeszcze nie mówił, że z Wrocławia, tylko mówił: „Może pan jeszcze zostać komendantem mojego rodzinnego miasta” . Ojciec, no to mówi: „To ja - mówi - stałem zaszokowany. Jak to? To zwyczajnie ten Niemiec tutaj ten, cholera jasna” - mówi, przecież ojciec z całą przytomnością widział tą sytuację, tą napaść, to wszystko, tą krew, te zniszczenia, te okrucieństwa, to wszystko, i on to nagle mówi, że on tego żałuje. Że to tak nie będzie, że on będzie komendantem mojego rodzinnego miasta. Dopiero się go pyta: „A gdzie się pan urodził?”, „We Wrocławiu”. No to ojciec znów myśli sobie, cholera, już ponad 300 lat

jak ten Wrocław przecież został stracony dla Polski, że nagle, co ten Niemiec plecie, no przecież to. Mówmy sobie teraz szczerze, gdyby to się, jak to się mówi gestapo dowiedziało, czy jakieś SS, że on takie tutaj słowa wygłaszał, to by go rozstrzelali za zdradę, za to wszystko, o to... Że on się nie bał tego mówić, no coś niesamowitego. Ojciec wysłuchał, no myśli: „Nie będę tutaj opowiadał, przecież teraz ja tu jestem - jak się mówi - w łasce Niemców”. No mówi, że chce zabrać o tutaj te znajdujące się takie insygnia wojskowe i tego orła i tak dalej, Piłsudskiego tutaj stojącego, te pamiątki, jak ma tutaj mieszkać. A on mówi: „Nie, nie. Niech pan zostawi. Mnie to nie przeszkadza” - mówi. „Żadnej ujmy, żadnej profanacji tutaj te rzeczy nie dostaną.” No. No i powiedział później w rozmowie takiej, żeby się zameldował, że on o ojcu dużo słyszał, on: „Dlatego tak mówię, bo ja o panu dużo słyszałem” - mówi. Mówi: „Myśmy mieli tu dużo szpiegów - mówi - Niemcy mieli dużo szpiegów, ale szpiegzy niemieccy donosili różne rzeczy”, czyli dał do zrozumienia, że mówili i tak, i tak. Czyli właśnie ta sprawa tych lotników, to też wynikała, że ci szpiegzy musieli donieść. Jakby teraz sobie możemy po latach wyobrazić. Niech by taty nie było wtedy w komendzie. No gdzieś powiedzmy, no, czy był na Nowym Świecie, czy w 8 pułku, czy gdzieś, prawda. No, ewakuacja na dworcu kolejowym. Przecież był rozszarpywany, jak to się mówi, nie tam przez kogoś, no tylko z własnej woli, wszędzie, wszędzie go było pełno. Gdzie tylko mógł. I by ich tam rozszarpali, by ich tam zlinczowali. Co by Niemcy zrobili po wkroczeniu do Lublina, jak by się dowiedzieli o tym, że ludzie ich rozszarpali, no. Ile za jednego szło Niemca Polaków, prawda? Potrafili całą kamienicę wyprowadzić i rozstrzelać. No, w każdym bądź razie, on o tym wiedział i kiedy była taka sprawa właśnie, puka do nas do pokoju i mówi: „Byliśmy na takim bankiecie” - mówi - u komendanta miasta, tam gdzie się tata meldował. I powiedział: „Zobaczyłem listę - mówi - na biurku u niego, że Emil Czapliński na pierwszym miejscu, zamieszkały na Weteranów 8”. No to ten do niego mówi: „Co tu jest”. „To jest oficer, do oflagu powinien iść, do niewoli”. A bo tam gdzieś zabili Niemca jakiegoś. Nie wiem o jakiego Niemca chodzi, no gdzieś jakiś zginął Niemiec, zabili go. „No to on nie może odpowiadać bo on jest oficer, no. Już, skreślić go!” „Nie, nie będę skreślać”, nie chciał skreślić. „Bo to już jest zrobione”. „Ja tam mieszkam” - no i taka rozmowa. „No to co, że pan tam mieszka, to co, dzieci będą płakać czy co. Co pana wzrusza to, czy jak?”. „Nie. On uratował lotników niemieckich”. Niemiec tak słucha, inni tam papierosy palili, słuchają, no tak, tak było, wiedzieli o tym, uratował życie lotników. No to wyciąga pióro, macza w kałamarzu. Znaczący wyciąga, nie wyciąga... może maczał, taki gest zrobiłem. Raczej piórem skreślił. No i jak to tłumaczyć? Gest za gest, dobro za dobro. Rozszarpali by ich, to jest zrozumiałe. A gdyby na przykład powiedzmy, ja taty się pytałem: „Tato, przecież Niemcy takie draństwa robili, takie wszystko. Jak by się tata zachował, powiedzmy w 44 roku, 45 roku. Po Oświęcimiu, po Majdanku, po tych wszystkich draństwach, czy było by tatę stać na to?”. Tata się tak chwilę zastanawiał i mówi: „Musiałbym to przeżywać, ale też bym darował życie, też bym ich ochronił. Jak są winni niech idą, a przecież ilu niewinnych ludzi ginęło”.

Takie miał wychowanie, takie były czasy. Jeszcze nie było tego okrucieństwa, jeszcze nie było, no były naloty, bombardowania była sprawa Bydgoszczy, wyszła, prawda. Też niepotrzebnie ludzie zaczęli do Niemców strzelać... bo też, jak tam było. Volksdeutsche właśnie, Niemcy jacyś pochodzenia niemieckiego, autochtoni, czy jak to się nazywają, wyszli, i zaczęli do tych. Mieli broń wcześniej, w jakiś sposób Niemcy ich zaopatrzyli. Zaczęli strzelać do polskiego wojska, wychodzących z Bydgoszczy. No, oni się zorientowali, że to do nich strzelają z okien, tu błysk, tu błysk, tutaj, zorientowali się. Ktoś doniósł, że tam jakiś poszedł cywil z karabinem, prawda czy coś. No to wojsko poleciało i drania łuuuu! cholera jasna, załuc! Przyszli Niemcy: „Co? Ten zabity? Ten zabity?” Yyy, i dopiero ludzi z domów wyciągać. Podobnie by było z tymi lotnikami tutaj. Też by z domów wyciągali, tylko, że to była trochę inna sytuacja, no. Tak jak ci Niemcy, lotnicy powiedzieli: „My z góry nie widzimy”. Ci widzieli. No okropne rzeczy. Wojna to najlepiej tego nie roztrząsać, bo to się dochodzi do jakichś tutaj... Ja też właśnie mówię, że Niemców nienawidzę i bolszewików nienawidzę.

Data i miejsce nagrania	2012-03-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Stelmach, Katarzyna Dubiel
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"